



29/01/18

ŚNIŁO MI SIĘ TO MIEJSCE

Mulholland Drive Teatr im. W. Horzycy w Toruniu Toruń Reżyseria: [Edyta Wróblewska](#), [Katarzyna Trzaska](#), [Maciej Marczewski](#) Obsada: [Joanna Rozkosz](#), [Anna Magalska](#), [Agnieszka Wawrzekiewicz](#), [Bartosz Woźny](#), [Grzegorz Wiśniewski](#), [Arkadiusz Walesiak](#), [Michał Marek Ubysz](#), [Jolanta Teska](#), [Paweł Tchórzelski](#), [Mirosława Sobik](#), [Julia Sobiesiak](#), [Anna Romanowicz-Kozanecka](#), [Matylda Podfilipska](#), [Niko Niakas](#), [Tomasz Mycan](#), [Maria Kierzkowska](#), [Paweł Kowalski](#), [Łukasz Ignasiński](#), [Jarosław Felczykowski](#), [Małgorzata Abramowicz](#) Najbliższy spektakl: 11/02

W sieci krąży pewne zdjęcie: to wycięty kadr z „Mulholland Drive”, na którym widać jego główne bohaterki wchodzące na widownię teatru, a siedzi już tam (jak się zdaje) ... Laura Palmer z serialu „Twin Peaks”! U Davida Lyncha wszystko przecież jest enigmatycznym kolażem, nic nie jest pewne, a każdy element może przybrać inny kształt czy postać. Scenariusze Lyncha przywodzą na myśl edukacyjną zabawkę podarowaną dziecku, które niespecjalnie chce ją ułożyć odpowiednimi kolorami, lecz zwyczajnie wtyka gdzie popadnie, a w finale i tak wszystko pasuje. Barwy, za którymi podążała widownia, odegrały również ważną rolę w eksperymentalnym spektaklu „Mulholland Drive” opartym na kultowym już filmie o tym samym tytule i zrealizowanym w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu.

Już samo zajęcie miejsc na widowni dużej sceny jest zwiastunem nietypowych wrażeń: przy wejściu przykleja się widzom do ubrań kolorowe nalepki, następnie nikt nie musi siadać na wyznaczonym miejscu, w tzw. międzyczasie większość z zaciekawieniem zerka na wchodzących, zastanawiając się, z kimże trafi do tej samej grupy, a zastonięta kurtyna przed oczami przypomina idealnie słynne ściany lynchowskiego red room’u. Widzów jest zdecydowanie mniej niż na typowej premierze i tylko w tym momencie – oraz za 2,5 godziny – spotkają się ponownie w tym samym gronie, ale już wyraźnie

przeniesieni w inne rejony percepcji. Konferansjer Klubu Silencio (Anna Romanowicz-Kozanecka) zapowiada, co się zaraz stanie, w iście lynchowskim klimacie, wcale nie dodając publiczności otuchy. I czas ruszać: jeśli przypadnie Wam czerwona marszruta, idziecie śladem kobiety w peruce o takiej samej barwie, grupa niebieska rusza w inną stronę, zielona chwilę zaczeka i też uda się za swoją przewodniczką.

Szef artystyczny toruńskiej sceny, Paweł Paszta, powierzył trojgu młodym reżyserom realizację scen z filmu Lyncha, co okazało się kolejnym jego świetnym pomysłem! W tym samym czasie, ale w trzech różnych miejscach (i to wcale nie na znanych dotąd widzom, trzech scenach Horzycy) prezentują oni swoje wizje wybranych sekwencji wziętych z filmowego scenariusza „Mulholland Drive”. W różnych konwencjach teatralnych, ale wszystkie mają w sobie wielką tajemnicę, tak charakterystyczną dla Davida Lyncha w jego wszelakich poczynaniach artystycznych. Najmroczniejsze i najdziwniejsze wytwory wydobywające się z zakamarków ludzkiej psychiki, implikacja zła narastającego czy też jak, w przypadku grupy niebieskiej (w której piszący te słowa się przypadkowo znalazł), zła wijącego się w kierunku wstecznym.

Edycie Wróblewskiej przypadła reżyseria scen najbardziej mrocznych i odpowiadających finałowi filmu Lyncha „Diane”. Umiejscowione głęboko pod ziemią, w tunelu łączącym oba budynki teatru, opowiadają o sile destrukcyjnego uczucia pomiędzy Betty/Diane (Joanna Rozkosz) i Rity/Camilli (Matylda Podfilipska). Te sceny utrzymane są w najbardziej esencjonalnej konwencji teatralnej, grane wśród klimatycznej scenografii (Aneta Tulis-Skórzyńska) tworzącej maleńkie i biedne mieszkanie Diane oraz wykorzystującej wszelkie wzmocnienia środkami teatralnymi, jak nagrania DVD i transmisję live przez kilka kamer na dużych ekranach. W tych sekwencjach jest jednak trochę zbyt wiele sztuczności i choć to przecież opowieść o tragicznej samotności i utraconej miłości, to niemniej jednak intymny duet Diane i Camilli wydaje się być reżysersko spłycony, jakby zabrakło czasu na próby wydobywania ze zdolnych toruńskich aktorek głębszych emocji. Zdecydowanie lepiej bronią się w tej inscenizacji role epizodyczne: Anny Magalskiej w roli Sąsiadki, Tomasza Mycana jako Adama, Anny Romanowicz-Kozaneckiej jako jego matki Coco czy bardzo zabawnego przerysowaniem gry Łukasza Ignasińskiego w roli jego asystenta – Jack’a. Aktor, zanim wyprowadzeni z podziemi przez niebieskowłosą przewodniczkę tajemnymi zakamarkami teatru (miało się wrażenie, że celowo klucząc szliśmy specjalnie dookoła, by wreszcie dotrzeć do foyer teatru), już tam jest i wciąga w odbywającą się właśnie próbę sceny filmowej także panie z publiczności. Próba tekstu („Jeszcze tu jesteś...”) w studiu filmowym, będąca jedną z najlepszych scen filmu Lyncha, w spektaklu powtarzana jest kilkakrotnie i staje się interesującym łącznikiem pomiędzy wszystkimi, tak różnymi scenami.

O wiele ciekawszą reżyserią innych wątków ze scenariusza Lyncha wykazał się Maciej Marczewski, w najbardziej męskiej części spektaklu „Adam”. Sceny zagrane praktycznie bez scenografii w foyer I piętra (najlepiej znanej stałym widzom teatralnej przestrzeni w tym przedstawieniu), z aktorami dosłownie na wyciągnięcie ręki, pokazują upadek moralny hollywoodzkiego reżysera zmuszanego „brutalnie-wysmakowanymi” działaniami pewnych panów do obsadzenia w głównej roli nieutalentowanej Camilli (w tej roli ponownie Matylda Podfilipska). Adam Keshner to kolejna z wspaniałych kreacji Bartosza Woźnego zinterpretowana niezwykle skąpymi, ale jakże dotkliwymi środkami teatralnymi. Reżyserowi tego wątku udało się nie tylko wspaniale pokazać walkę wewnętrzną swego bohatera, ale również, o wiele lepiej niż Edycie Wróblewskiej, połączyć trzy różne sceny filmowe z wątkiem Adama bez widocznych nadszarpnięć w całości. Niespodziewane pojawienie się jego żony Lorraine (Agnieszka Wawrzkiwicz) z kochankiem (czyścicielem basenów) Gene’em

(Paweł Kowalski) nadaje akcji dynamiki i pokazuje, jak niewydumanymi środkami da się przełożyć scenę filmową z torebką na teatralną. U Marczewskiego bardzo pozytywnie zaskakują także: Paweł Tchórzelski w roli eleganckiego, acz lynchowsko upiornego Barmana i Kowboja oraz Małgorzata Abramowicz jako Cynthia, opiekuńcza asystentka Adama. Przesłuchanie na planie filmowym niechcianej kandydatki poprzedza uroczym „filmowym” występ Carol (Julia Sobiesiak), a specyficzny humor Lyncha wspaniale oddają Grzegorz Wiśniewski jako Luigi i z ekranu Pan Roque, czyli Michał Marek Ubysz.

Kolejne przejścia przez labirynt Teatru Horzycy prowadzą widzów wyżej i wyżej, przez salonik z kolejną „śródsceń”, angażującą widzów w grę w pokera, do sali prób, gdzie grana jest część „Betty” w reżyserii Katarzyny Trzaski. To, co od początku zwraca uwagę, to dbałość o szczegóły scenograficzne urządzonego tu salonu Coco (Maria Kierzkowska) i jej niezrównoważonej przyjaciółki Louise Bonner (Jolanta Teska). Miękką kanapą, zwierciadło teatralne, zdjęcia aktorek na ścianach, wreszcie wielkie lustro zawieszone nad barem, przy którym tyłem do widowni przesiadują doświadczone życiem aktorki – wszystkie te elementy tworzą iście szatański klimat, zdecydowanie bardziej mroczny niż w pierwszych scenach filmu Davida Lyncha (wszak tam nie widzimy nawet skrawka mieszkania Coco). Również, o ile w filmie Louise Bonner pojawia się tylko w jednej scenie, to w inscenizacji Katarzyny Trzaski zyskuje wręcz równoważną rolę z Coco, a obie aktorki Horzycy tworzą w swych kostiumach niesamowity i niezapomniany dwugłos! Wybornie jest znów (po pamiętnej „Marii Stuart” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego) widzieć Je w duecie, tak niewiarygodnie dobrze wyreżyserowane przez debutantkę. Wspaniale obserwować, jak czują lynchowską konwencję i grają niegodzenie się z upływem czasu. Reżyserka w tej sekwencji umieszcza za chwilę aktorki jeszcze w rolach agentek oceniających wspomnianą wcześniej scenę castingu do filmu Wally’ego Browna (Niko Niakas).

I to nie tylko tym zabiegiem obsadowym Katarzyna Trzaska uwypukla niezwykle enigmatyczny klimat Lyncha, ale idzie także dalej, odstępując od tekstu scenariusza, by widz znalazł się totalnie w samym środku przenikania się światów. Rita (Mirosława Sobik) w jednej chwili staje się Betty (Julia Sobiesiak) i próba sceny do castingu w jej wykonaniu urasta do aktorskiego rarytasu! Sobik gra teatralnym szeptem, wręcz filmowo i podobnie jak Naomi Watts w filmie – zachwyca w tej scenie. Choć reżyserka fenomen uczucia i próbę szantażu jej bohaterki przez Jimmiego (Michał Marek Ubysz) wysuwa na pierwszy plan, to z racji regresywnego podpatrywania całości przez grupę niebieską – nie powoduje określonych konsekwencji w dalszej części przedstawienia. W drodze powrotnej do Klubu Silencio widzowie zajądą jeszcze na chwilkę do „biura” Cynthy (kapitałna i przezabawna scena z telefonami w wykonaniu grającej i tutaj tę rolę Małgorzaty Abramowicz) i w finale posłuchają już z wszystkimi grupami łkającej Gwiazdy (Agnieszka Wawrzkiwicz). Tylko powinni do końca pamiętać, że „wszystko jest nagrane – to jest iluzja!”.

Toruńskie przedstawienie można porównywać do filmu, ale nie trzeba. Jest ono swoistym obrzędem nieustającym, który trwa, gdy już przychodzimy, aby stać się jego widzami i uczestnikami jednocześnie. Przemieszczając się pomiędzy kolejnymi przestrzeniami teatru nie tylko jesteśmy ciekawi kolejnych scen z dramatu Davida Lyncha, ale również silnie ich doświadczamy, będąc bardzo blisko aktorów, przedzierając się przez labirynt ciasnych korytarzy starego budynku, wędrując po stromych schodach do kolejnej tajemnej komnaty, gdzie czekają już na nas Oni – zawieszeni w poetyce lynchowskiego snu. I grają, obudowani wspaniałą konstrukcją dramaturgiczną, która służy

głównemu celowi tej sztuki, jakim jest stawianie pytań o zło samo w sobie. Tylko... jak to u Lyncha – na te pytania już oszołomiony widz będzie musiał odpowiedzieć sobie samemu.

Niemniej jednak, gdy już zejdzie na ziemię, dociera także do niej/niego nieprawdopodobna precyzja logistyczna całej operacji z przemieszczaniem się czterdziestoosobowej grupy widzów po budynku bez kontaktu wzrokowego w innymi zastępami, tudzież uświadomienie sobie, że chyba po raz pierwszy toruńska publiczność w jednym momencie oglądała trzy różne sekwencje dramatu! W niezwykłym finale wreszcie – pojawia się podziw nad nadzwyczajnym zaangażowaniem całego zespołu Horzycy (nie tylko aktorskiego) w ten znakomity teatralny eksperyment!

autor tekstu: Aram Stern